

W Przemyślu świeciło dla nas słońce

O ulicznej manifestacji w sprawie natychmiastowego wstrzymania cięć na obszarze projektowanego Turnickiego Parku Narodowego.

W Lany Poniedziałek wieczorem, wzbudzając silne emocje rodziny („zaś gdzieś cię nosi i to w święta!”), pakuję plecak na manifestację w Przemyślu. Trzeba zaprotestować przeciw prowadzonej na obszarze projektowanego [Turnickiego Parku Narodowego](#) rabunkowej wycince najcenniejszych drzew. Ponieważ nie poskutkowało nic innego, przyszedł czas na uliczny protest. Wiem, że Turnicki Park Narodowy ma wielu „fanów” więc spodziewam się wszystkiego dobrego.

Już na dworcu PKP w Katowicach spotykam Grzesia Wojśława. To miła niespodzianka, w nocnych pociągach zawsze przyjemniej jechać z kimś znajomym. Jest pierwsza w nocy, a my czekamy cierpliwie na spóźniający się pociąg do Przemyśla. Czas płynie powoli, ale czuję pod skórą jakiś niepokój – jak zawsze gdy ma się coś wydarzyć. Zastanawiamy się wspólnie nad przebiegiem jutrzejszej manifestacji. Jest wiele możliwych scenariuszy. Mamy nadzieję, że nie wydarzy się nic groźnego – w końcu nie można przewidzieć jakie będą reakcje na zablokowanie; ważnego dla miasta mostu. Pociąg przyjeżdża. Wsiadamy do przedziału zajmowanego przez dwóch żołnierzy. Nasza rozmowa musi się im wydawać dziwna, bo kątem oka wyłapuję ich zdziwione spojrzenia. Nie gadamy jednak długo, trzeba choć trochę wypocząć przed akcją. Pociąg kołysze i kołysze...

W Przemyślu jesteśmy tak wcześnie, że o mało nie zaziewuję się na śmierć. W poszukiwaniu miejsca oferującego herbatę napotykamy Ptaśka i Yetiego. Liczba przypadkowych spotkań osiąga już pułap niezwykłości. Po małym śniadaniu w Barze Mlecznym ruszamy na zwiedzanie miasta. Yeti pełni rolę przewodnika. Zaglądamy tu i ówdzie, po czym ruszamy obejrzeć most. Jak zwykle sypią się pomysły blokad. Niektóre są skrajnie szalone. W dobrym humorze czekamy cierpliwie na miejscowych organizatorów. Zaczynają się spekulacje co do godziny rozpoczęcia akcji. Ponieważ są dwie wersje godzina 9:00 i 10:00 – postanawiamy kręcić się w pobliżu. Powoli zbierają się przeróżne „ekipki”, „załogi” i pojedyncze osoby.

Na miejsce przybyli pierwsi dziennikarze. Grzegorz włącza się w informowanie mediów. Radiowcy dają się namówić na przybycie raz jeszcze za godzinę. Powiększający się tłumek wzbudza zainteresowanie przechodniów. Ludzie cały czas napływają. W końcu nadchodzą nasi „kierownicy wycieczki”. Jan Pastuszek energicznie zabiera się do naprawę fachowej produkcji transparentów, jednocześnie rozdając wraz z Rolandem masę ulotek i petycji. Obdarowani tymi materiałami uczestnicy akcji ruszają na most, by, zacząć informowanie przemysła o co tutaj chodzi. Gra bęben, ludzie dzielą pomiędzy sobą transparenty i witają dawno nie widzianych znajomych. Dziewanka pożyczka ode mnie czapkę, bo mimo bezdeszczowej pogody jest jednak chłodno. W tym czasie pojawiają się kolejni ludzie i robi się nas naprawdę dużo. Tak naprawdę to nie wiadomo kiedy mamy ruszyć przez most, więc na razie Grzegorz Tomaszewski zabawia nas (mało w sumie zabawnymi) szczegółami napaści ze strony myśliwych. Cała ta historia przyprawia o gęsią skórę, ale sam poszkodowany pozostaje pełen optymizmu. W końcu już nikt nie może stać spokojnie, bo przekroczyliśmy jakąś magiczną liczbę i jest nas tak wiele, że po prostu trzeba zacząć.

Powoli ruszamy przez most skandując hasła. Organizacja szwankuje. Nie do końca jest jasne czy blokować całą szerokość mostu, czy tylko połowę. Kierowcy zaczynają się denerwować. Właściciele zielonego auta próbują się przepchnąć przez tłum. Dziewczyny idące tuż przed samochodem próbują coś tłumaczyć, ale rozgorączkowana starsza para krzyczy coś o chuliganach (przy okazji – nigdy nie, siadajcie na maskach samochodów, tylko przed nimi!). Razem z Suchym, wciąż trzymając logo Pracowni, siadamy na chwilę na asfalcie. Kierowca chyba już definitywnie się załamuje i przestaje przepychać się przez zwarty tłum. Powoli dochodzimy do skrzyżowania leżącego zaraz za mostem –

na drodze do Urzędu Wojewódzkiego. Przez całą drogę ochotnicy zbierają od przechodniów podpisy pod petycjami o utworzenie parku i rozdają ulotki. Cały tłum zgodnie skanduje żądania wstrzymania cięć na Turnicy, wydania rozporządzenia o ochronie tego terenu jeszcze przed utworzeniem Turnickiego Parku Narodowego, zaniechania tam polowań. Wszystkie te działania skrzętnie utrwalają kamery i mikrofony.

Na skrzyżowaniu udaje się nam z Yetim powstrzymać pochód. Na środku tworzy się wielkie koło złożone z ludzi i transparentów. Skrzyżowanie zmienia się w rondo. W przyпіływie jakiegoś geniuszu Jaś Pastuszek zaczyna rozdawać ulotki zwalniającym „na rondzie” kierowcom samochodów.

Właściwie wszyscy je biorą. Podaje je też kierowcy autobusu prosząc by podał je pasażerom – a ten spełnia tę prośbę. Uczestnicy manifestacji spontanicznie robią miejsce autobusowi prowadzonemu przez tak miłego człowieka, ale kierowca nie korzysta z tej uprzejmości, bo – UWAGA „właśnie zagłębia się w tekst ulotki. W sercu czuję taką radość, że nawet nie potrafię jej wyrazić. Chyba wszystkim udzieliły się te pozytywne wibracje. Na twarzach ludzi widać uśmiechy. Od początku wszystko odbywa się bez przemocy i większych utarczek z kierowcami (prócz mało znaczących wyjątków). Policja nadjeżdża z pompą, ale jedynie w liczbie UWAGA – jednego wozu. Funkcjonariusze pozostają w samochodzie spokojnie obserwując manifestantów. Tłum powoli rusza w stronę pobliskiego Urzędu Wojewódzkiego. Nadal nie ma żadnej reakcji władz, która mogłaby budzić zastrzeżenia.

Tłum ludzi wchodzi na dziedziniec UW. Ustawiamy się w wielkim kole pod ścianami budynku. Na środku pojawia się ogromna petycja na płachcie papieru pakowego. Wszyscy uczestnicy składają podpisy pod żądaniem natychmiastowego powstrzymania niszczenia drzewostanów projektowanego Turnickiego Parku Narodowego. Jednocześnie skandujemy zaproszenie skierowane do wojewody. Przybywa jego rzecznik, ale niedługo później sam pan wojewoda Leszek Kisiel. Jacek Zachara stara się w obecności kamer uzyskać jakąś realną obietnicę działań, ale jak zwykle „okrągły” język urzędników państwowych pomija konkrety. Widzimy jednak, że wojewoda jest pozytywnie nastawiony do naszych postulatów. Sam fakt wyjścia do manifestacji liczy mu się na plus. Chyba już przywykliśmy do tego, że w takiej rozmowie żadna „władza” nie składa wiążących obietnic. Jednak hałas jakiego narobiliśmy wokół spraw byłego Państwa Arłamowskiego został zarejestrowany przez wielu dziennikarzy i zwróci uwagę opinii publicznej. Jeszcze tylko do rąk wojewody przemyskiego trafia nasza ogromna petycja – więcej niż 1 metr kwadratowy, która wzbudza nieukrywane zdziwienie swą powierzchnią.

Po chwili wszyscy siedzą na małym rynku Przemyśla i robią tło dla organizatorów udzielających mediom dodatkowych informacji. Szczęśliwi mieszkańcy Przemyśla i okolic mają jeszcze możliwość pójścia o piątej wieczorem na punkowy koncert towarzyszący akcji. My niestety ruszamy w kierunku dworca. Przy tanim i pysznym „wschodniopolskim” piwie czekamy, rozmawiając o wydarzeniach dnia dzisiejszego i o nadchodzącym piątku, kiedy koło Góry Św. Anny ruszy manifestacja antyautostradowa. Ale to już zupełnie inna historia...

Agata Jałyńska